

Biblioteka Sejmu Śląskiego

242505

I

SIĄŻNICA M. ARCTA

I. W. KOSMOWSKA

TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ W GALICJI

Z CYKLU „DROGI OŚWIATY”



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

Współczesność

KSIĄŻNICA M. ARCTA
WYCHOWANIE

I. W. KOSMOWSKA

TOWARZYSTWO
SZKOŁY LUDOWEJ
W GALICJI

Z CYKLU „DROGI OŚWIATY”



20

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

N II 9 b 2 c

242 505

I

Wydz. Główn. Publ. Wzrost. Il.

1934.



Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 21/V 1917. T.-Nº 5134. Dr. Nº 335.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.

„Nie doznać nikomu łaski zbawienia, kogo nie
„wesprze miłość, gdyż ona jedna nie działa mar-
„nie, lecz sama sobą świecąc, kładzie kres nie-
„zgodom, uśmierza waśnie, ukróca nienawiści,
„używa wszystkim spokoju, skupia, co się roz-
„pierzchło, dźwiga, co upadło, wygładza rzeczy
„szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga,
„nikogo nie obraża, kocha każdego, a ktokolwiek
„schroni się pod jej skrzydła, ten znajduje bez-
„pieczeństwo i nie ulęknie się gróźb niczych.

.

Te słowa, przekazane Polsce przez starą tradycję historyczną, były hasłem jej pracy oświatowej, która w najcięższych warunkach prowadzona, stała się cementem, spajającym z sobą warstwy ludności, dźwignią ducha narodowego, siłą, wyzwalającą utajone a nie wyzyskane talenty i zdolności.

„Skupiali, co się rozpierzchło” mężowie, układający statuty Komisji Edukacyjnej, „uśmierzali waśnie” ci, co układali nowe prawa równe i sprawiedliwe w Konstytucji 3 go Maja, „prostowali krzywe” organizatorzy szkółek początkowych za czasów Księstwa Warszawskiego, w imię miłości wreszcie, co „chronić każdego pod swoje skrzydła, daje bezpieczeństwo, pomoc i opiekę”, szli pomiędzy lud późniejsi nasi działacze oświatowi.

Gdy w drugiej połowie ubiegłego wieku w całej zachodniej Europie zbudził się żywy ruch w kierunku rozpowszechniania oświaty, gdy jedne narody, jak Niemcy np., ulepszały szkolnictwo elementarne, inne, jak Anglja, wprowadzały metody oświaty pozaszkolnej w formie uniwersytetów powszechnych, kolonji uniwersyteckich dla robotników i t. d., ruch ten odbił się także i na ziemiach polskich.



Stało się to jednak w sposób nierównomierny ze względu na panującą odrębność stosunków wewnętrznych. Gdy w Królestwie praca oświatowa, ukryta w podziemiach, z powodu swego konspiracyjnego charakteru ani cząstki odnośnych potrzeb zadowolić nie zdołała, w Galicji, przy swobodach konstytucyjnych i ułatwieniach szkolnych, mogła szerzej i samodzielniej się rozwinąć i stworzyć wprawnie i systematycznie działające organizacje kulturalne.

Spółczeństwu polskiemu pód zaborem austryjackim nie brakło sposobności do wyładowania energii twórczej. Skomplikowane stosunki narodowościowe wewnątrz kraju, konieczność bronienia kresów od wynarodowienia wobec zachłannej działalności oświatowej sąsiadów, utrudnienia przemysłowe i współzawodnictwo z wyżej, w tym kierunku, rozwiniętymi przeciwnikami, były to zadania trudne do rozwiązania.

Z dumą jednak przyznać należy, że w ostatnim ćwierćwieczu ruch twórczy na wszystkich polach w Galicji bujnie się rozwijał i jeżeli nie wszystkie trudności zdołał przezwyciężyć, to w każdym razie wykazał niezwykłą żywotność i siłę. Organizacje kulturalne i ekonomiczne, jakie tam powstały, zawdzięczają swój rozwój i byt ofiarności społeczeństwa i jego czynnej energii.

Wskrzeszono w żywym porywie patryjotycznym wzory, pozostawione nam przez wielkich działaczy i reformatorów ubiegłych wieków, ale równocześnie potrafiono też przyswoić sobie i do miejscowych warunków przystosować najlepsze kulturalne zdobycze Zachodu.

Te dwa czynniki złożyły się na całokształt pracy, której jeden odłam: wszechstronnej działalności oświatowej, rozpatrywać będziemy.

W 1916 r. w d. 3-go maja minęła 25-ta rocznica założenia Towarzystwa Szkoły ludowej w Galicji. Przez ten długi okres czasu, liczne grupy osób, które się przy nim skupiły, pełniły zadania sobie postawione z dobrą wolą i z niezachwiałą wiarą w przyszłość narodu, w jego prawo do samodzielnego bytu państwowego.

Prace i dążenia T. S. L. są niezbitym tego prawa świadectwem.

Kto chce podjąć jakąkolwiek działalność, mającą dobro ogólne na celu, musi nie tylko zakresić sobie dokładnie jej plan, ale jeszcze oprzeć ją na silnej podstawie ideowej.

Tow. Szkoły Ludowej z całą świadomością celów i zadań przystąpiło do pracy i takie sobie dla niej założenie postawiło:

„Godzina wolności naszej jeszcze nie wybiła, przywódco narodu szukają uparcie różnych sposobów do wywalczenia nam warunków bytu, kołatają do różnych bram dotąd napróżno; „żelaznych wrot żelazna moc” ciąży ciągle nad narodem polskim. Z tych wszystkich usiłowań ta tylko pewność wynikła, że naród o tyle istnieć może, o ile na własne tylko siły liczy i sam o sobie pamięta.

Należy mu więc skrzepić się w sobie na wewnątrz, a na wierzch wydobyć te wszystkie siły, które nieświadome siebie drzemią w masach ludowych. Od wzmożenia się bowiem sił duchowych, od ogólnej samowiedzy zadań narodowych zależy dalsza przyszłość i losy Ojczyzny”.

Działacze T. S. L. usunęli się od walk politycznych, nie chcieli oddać się na usługi żadnego stronnictwa, bo postanowili sobie służyć wszystkim zarówno, uczciwie i z dobrą wiarą. Przygarnęli do swego grona tych wszystkich, którym dobro ogólne leży na sercu, a przede-

wszystkim takich działaczy, co pracę oświatową szeroko pojmują, uważając ją jako służbę publiczną, jako spełnienie obywatelskiego i narodowego obowiązku.

W zarządzie T. S. L. znaleźli się ludzie różnych przekonań, wyszli bowiem ze wszystkich grup społecznych, umieli jednak złożyć przeciwieństwa klasowe, stanowe i polityczne na ołtarzu dobra publicznego i pracowali zgodnie dla wspólnego, świętego celu: podniesienia poziomu życia narodowego.

Zasadą ich całej działalności było zawsze: oddzielić ideę od jednostki, nie baczyć, kto, ale jak pracuje, ocenić każdą pracę ze stanowiska, czy została ona podjęta z dobrą wiarą i czy jest pełniona w imię sumienia pojętego obowiązku.

Ten ogromny już dziś zespół ludzi różnej płci, wieku i stanowisk społecznych, grupujący się w setkach kół T. S. L., ożywiony jedną myślą idzie w lud, krzewi wśród niego miłość do wszystkiego, co polskie, zapala i zagrzewa senny ogół do pracy i ofiarnego czynu, budzi energję, wiąże przeszłość z przyszłością, odrabia zaniedbane przez poprzednie pokolenia pola.

Wzorem dawnego rycerstwa broni kresów Ojczyzny, tylko zamiast twierdz i zameczków obronnych stawia na nich: szkoły, ochrony, bursy, domy ludowe, organizuje czytelnie i biblioteki.

Jego orężem jest książka i żywe słowo, jego walczącym rycerstwem są szeregi nauczycieli i prelegentów wędrownych, zastęp różnego typu pracowników społecznych. A wszystko to wykwitło z drobnego ziarenka, rzuconego ręką kilku ludzi dobrej woli przed 25-ciu laty, które wydało plon stokrotny; bo nie ginie nigdy czyn szlachetny, w trosce o lepszą przyszłość dla Ojczyzny poczęty.

Ciężko jest trwać zgębionym pośród zwycięstw wrzawy,
Gdy teraźniejszość dalej kroczy wciąż wyniosła,
Ciężko nie mieć na ziemi dla ducha podstawy
I patrzeć, jak nas ludzkość o głowę przerosła...

W tym gorzkim poczuciu ciężkiej narodowej doli, nie poddając się jednak rozpacz i zniechęceniu, postanowił Adam Asnyk w 1891 r. podczas obchodu setnej rocznicy Konstytucji 3-go maja w Krakowie poruszyć myśl założenia Towarzystwa, któreby roztaczało opiekę nad szkołą ludową i dążyło do wypełnienia wszelkich braków oświatowych.

Jakkolwiek w Galicji szkolnictwo polskie zostało społeczeństwu prawami konstytucyjnymi przyznane, nie ogarniało ono jednak jeszcze wszystkich potrzeb, a na kresach ustępować musiało przed zachłanną walką, toczoną przez obce narodowości, rozszerzającą za pomocą szkoły początkowej swoje wpływy na polskie nieświadomione masy ludowe.

Na razie postanowiono zakładać biblioteczki i czytelnie przy szkołach wiejskich i oto, w jaki wzruszający sposób opowiada nam o tym jedna z nauczycielek ludowych.

„O wcześnie, późną jesienią, szarzącym zmroku siedzę sobie na ganeczku szkółki, zmęczona całodzienną pracą, wtym drogą, prowadzącą od kolei, widzę dwa zbliżające się cienie; po bliższym rozpatrzeniu się dostrzegam dobrych znajomych, p. Adama Asnyka i p. Ernesta Adama; idą pochyleni, bo na plecach dźwigają jakieś znaczne ciężary. Co to być może? Wtym zbliża się pierwszy p. Asnyk, wita się ze mną z uśmiechem i mówi: „Oto przynieśliśmy pani książki, trzeba nam tworzyć w najdalszych zakątkach kraju

czytelnie przy szkołach, aby lud się przez nie narodo-
wo uświadamiał, uczył się myśleć i sprawę polską po-
znawać, a pani będzie pierwszą w tej pracy pośred-
niczką”. Z radością przyjęłam moich miłych gości, przy-
rzekłam gorąco zająć się poleconym mi zadaniem i za-
raz nazajutrz rozpoczęło się wydawanie książek. Roz-
dałam je, ale, niestety, żadna do mnie nie powróciła;
z ubolewaniem więc nad tym zwracam się po nowy
zapas w parę miesięcy później do p. Asnyka do Kra-
kowa. „Niech się pani nie martwi, odpisuje mi, że
wróble tak chciwie rzuciły się na pierwsze ziarno, to
tylko dowód, że go były głodne, mamy więc pewność,
że powrócą i stale niem zasilać się będą.”

I powracały. Już w pierwszym roku założenia Tow.
jego zarząd główny, utworzony z wybitnych działaczy
społecznych, mógł zorganizować 33 koła o 5000 człon-
ków, którzy zajęli się nie tylko zakładaniem szkół, na
kresach szczególnie, ale także i roztaczaniem oświato-
wego wpływu na ludność wiejską i miejską, na działwę,
na młodzież i na dorosłych.

A zadanie było nielada: Galicję wschodnią trzeba
było dla polskości odzyskać, na Śląsku Cieszyńskim
odwieczną tam ludność polską w walce o prawa naro-
dowe umocnić, a zachodnią Galicję, pomimo jej czysto-
polskiego zaludnienia, w całym znaczeniu tego słowa:
unarodowić.

Na walnym zebraniu członków Tow. w 1908 r.
ulożono statut i stworzono organizację następującą. Na
czele Tow. stoi zarząd główny, a po kraju rozsiane są
koła, z których każde samo w sobie jest oddzielnym
Towarzystwem oświatowym z własnym zarządem
i z własnym zakresem działania. Koła wybierają
co roku swoje zarządy, mogą zakładać szkoły, ochro-

ny, bursy, domy ludowe, urządzać odczyty, obchody, przedstawienia. Ta swoboda właśnie daje szerokie pole inicjatywie prywatnej i pozwala wyzyskiwać pomysłość jednostek dla ogólnego dobra. O powstaniu jednak każdego koła decyduje zarząd główny i trzeba w tym celu wnieść do niego podanie, przynajmniej 20 podpisami zaopatrzone. Najwyższą władzą w T. S. L. jest walny zjazd, zwoływany co roku; stał on się poważnym sejmem oświatowym, składa się z prezydentów kół i związków okręgowych oraz delegatów kół, wybieranym po jednym na każde 50 członków. Zjazd ten obraduje co rok w innym mieście, rozpatruje wnioski i wybiera nowy zarząd główny, który co roku odnawia się w jednej trzeciej części. Zarząd główny ma siedzibę w Krakowie i składa się z 36 członków. Biuro zarządu głównego dzieli się na szereg oddziałów: 1) administracyjny, 2) oświatowy, 3) prawny, 4) handlowy, 5) wykonawczy. Na czele biura stoi dyrektor, mający pod sobą urzędników i cały szereg sił wykonawczych.

Koła łączą się w związki okręgowe. T. S. L. liczy ich 17. Każde koło musi należeć do związku.

Plan działalności zakresłono sobie w następujący sposób: 1) zakładanie i utrzymywanie polskich szkół ludowych, 2) zakładanie i prowadzenie szkolnych kursów uzupełniających, przemysłowych, 3) zaopatrywanie szkół ludowych w biblioteki i środki naukowe, 4) zakładanie i utrzymywanie szkół średnich i seminarjów nauczycielskich z wykładem polskim, 5) popieranie dalszego kształcenia się nauczycieli ludowych za pomocą urządzanych dla nich kursów, odczytów, dostarczanie im książek, czasopism i t. d., 6) udzielanie nagród nauczycielom ludowym, odznaczającym się gorli-

wą pracą i działalnością oświatową pozaszkolną, 7) zakładanie i utrzymywanie burs, ochronek i ogródków freblowskich, 8) szerzenie wiedzy wśród ludu wiejskiego i miejskiego i pouczanie go o rzeczach i sprawach, bliżej go obchodzących, bądź za pomocą uniwersytetów ludowych, bądź za pośrednictwem nauczycieli wędrownych, oraz drogą odczytów i pogadańek popularnych, 9) zakładanie i popieranie czytelni ludowych i wypożyczalni książek oraz organizowanie bibliotek publicznych i zbiorów naukowych po miastach, 10) zakładanie domów ludowych, 11) urządzenie uroczystych obchodów narodowych oraz ludowych koncertów i przedstawień teatralnych, 12) urządzenie kształcących wycieczek ludowych do godnych widzenia miejsc na ziemiach polskich, 13) wydawanie i wspieranie czasopism ludowych i wydawnictw popularnych, 14) wydawanie własnego czasopisma, sprawom Towarzystwa i oświaty ludowej poświęconego, 15) zwoływanie kongresów i wieców oświatowych.

Widzimy, że program jest olbrzymi; aby go jednak wykonać, trzeba nietylko wykazać zmysł organizacyjny w głównym zarządzie instytucji, ale jeszcze trzeba i umieć powołać do współdziałania to wszystko, co w kraju jest czynne, twórcze, a ożywione myślą przyczynienia się do dobra ogólnego. W znacznej części zostało to osiągnięte, tym łatwiej, że pod zaborem austrijackim znalazły się odrazu całe zastępy oświatowców. Wprowadzone od szeregu lat ułatwienia szkolne, prawie bezpłatna nauka w szkołach średnich, przygotowujących wielką liczbę młodzieży ze sfer włościańskich i robotniczych do studjów uniwersyteckich,

pomnożyły szeregi inteligencji zawodowej, która, osiadając po miastach prowincjonalnych, staje się rozsądnikiem oświaty, oddając chętnie swój czas i środki pieniężne do jej rozpowszechniania. W 300 kołach T. S. L., rozsianych po całym kraju, a składających się z 40,000 członków, widzimy lekarzy, aptekarzy, adwokatów, kupców, nauczycieli, bardzo wiele kobiet wykształconych i osobne koła akademickie.

Nie dało się natomiast dotąd jeszcze zorganizować licznych, samodzielnych kół włościańskich i robotniczych, zabiega o to usilnie inna instytucja krakowska, a mianowicie Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza; miejmy jednak nadzieję, że wobec wzmożonego obecnie ruchu oświatowego na wszystkich ziemiach polskich, wobec możliwości wzajemnej wymiany dokonanych już prac i doświadczeń i ten brak da się wkrótce wypełnić.

Rozpatrzmy się tymczasem w niesłychanie bogatej działalności T. S. L., a będziemy mogli wywnioskować, w jakim zakresie najlepiej się ona rozwinęła i które koła wykazały największą energję i żywotność.

Zacniemy od podstawowej pracy, tej, która na razie wydawała się najpilniejszą potrzebą założycielom Towarzystwa: od obrony polskości na kresach, a także i wewnątrz kraju.

Pod samym Krakowem w powiatach: chrzanowskim, bialskim, wadowickim, żywieckim i krakowskim olbrzymie bogactwa kopalniane przechodzą w ręce niemieckie; powoduje to napływ obcego żywiołu, który zdobywa sobie wpływ na miejscowe stosunki. Na pograniczu Galicji a Śląska Austryjackiego, gdzie lud w większości swojej jest polski, utworzyła się silna wyspa niemiecka, której ludność organizuje szkolne zawodowe związki i skłania polskie dzieci, aby uczęszczały do szkół nie-

mieckich i wynaradawia je tym sposobem. Nie dosyć na tym. Wzdłuż rzeki Ostrawicy, stanowiącej granicę pomiędzy Śląskiem Cieszyńskim a Morawami, wielki przemysł hutniczy jest znów w ręku Czechów, i ci potrafili wiele gmin z ludnością polską pod swoje rządy zagarnąć i, co za tym idzie, tworzą w nich swoje czeskie szkoły.

Na pomoc zagrożonej w swoich najdroższych prawach ludności polskiej pośpieszyły dwie organizacje: Macierz Szkolna Ks. Cieszyńskiego i Tow. Szkoły Ludowej, które wzięły sobie za zadanie pobudzenie samopomocy społecznej i przeciwstawienie się zachłannym dążnościom niemieckim i czeskim przez: szkołę, ochronę, czytelnię i bibliotekę polską.

Działalność szkolna T.S.L. na kresach zachodnich rozpoczyna się w powiecie bialskim w Galicji i sięga poprzez Śląsk na Morawy. Przedewszystkiem trzeba było pomyśleć o polskiej szkole ludowej, tym więcej, że 83% polskiej ludności w powiecie bialskim miało do niej słuszne prawo. Założono więc w mieście Białej, sąsiadującym z niemieckim Bielskiem, szkołę 3 klasową wydziałową męską, połączoną z 4-o klasową ludową pospolitą im. Tad. Kościuszki. Wkrótce powstała przy tych instytucjach szkoła przemysłowa uzupełniająca dla terminatorów Polaków i Ognisko dla młodzieży rzemieślniczej. Ponieważ od narodowego uświadomienia kobiet zależą w znacznej części losy ugruntowania się polskości w miejscowościach, zagrożonych obcymi wpływami, więc w ślad za szkołami męskimi poszły zakłady dla dziewcząt.

Oddało się z zapalem tej pracy grono nauczycielek. Potrafiły one tak młodzież pobudzić i zapalić, że ta ze składek tworzyć zaczęła polskie biblioteczki przy szko-

łach. Zaprowadzono też kursy przemysłowe dla dziewcząt, z nauką rysunków połączone. W dalszym ciągu tej działalności powstawały szkoły ludowe 5-oddziałowe w Hałcnowie, w Leszczynach; a walczyć trzeba było z wielką przeciwnością, bo Niemcy mają wspierała organizację szkolną i w samym Bielsku, o którym wspominaliśmy, na 15,144 swojej ludności posiadają 7 szkół średnich, 4 wydziałowe i 7 ludowych. Powoli jednak wytrwała praca T.S.L. zaczęła ogarniać coraz szersze kręgi; posuwała się ona w powiaty z mieszaną ludnością i zakładała szkółki polskie w takich nawet powiatach, jak frydecki np., w którym jest wśród Czechów i Niemców tylko 13% ludności polskiej.

Jakże jednak w takich warunkach musi być utrudniona praca nauczycielska! Dzieci władały tam jakąś dziwną mieszaniną języków słowiańskich z naleciałością niemiecką, rodzice przeważnie wstydzili się języka ojczystego, przekręcali go i „upiększali” obcymi zwrotami. Udało się jednak przełamać pierwsze lody, a znakomitym środkiem pomocniczym okazały się pieśni narodowe, których z ust dzieci rodzice się później nauczyli. Przytym ofiarne nauczycielstwo ludowe oddało się gorliwie pracy pozaszkolnej, urządzało majówki, obchody narodowe, odczyty i przedstawienia amatorskie, prowadziło chóry robotnicze i tym sobie ludność zjednało i przyciągnęło. Działalność T.S.L., posuwając się coraz dalej, zaczęła ogarniać i czeskie powiaty górnicze i hutnicze, zatrudniające robotników polskich. Założono kilkuoddziałowe szkoły ludowe w Morawskiej Ostrawie, w Marjańskich Górach i Przywozie; 16 szkół początkowych powstało na kresach zachodnich siłami społecznymi.

Aby jednak utrzymać Śląsk na stałe dla polskości, trzeba było oprzeć w nim działalność na inteligencji polskiej, z łona ludności miejscowej powstałej, w tym celu postanowiono założyć tam szkołę średnią, któraby wytwarzała siły pomocnicze. Macierz Cieszyńska założyła już gimnazjum w Cieszynie, T. S. L. chciało dać Śląskowi szkołę realną, któraby dostarczyć mogła krajowi w przyszłości zdolnych inżynierów Polaków na miejsce rządzących dotąd wszechwładnie w przemyśle Niemców i Czechów. Powstało więc gimnazjum realne im. Juliusza Słowackiego w Orłowie, szkołę zaś wydziałową wzięło na siebie koło profesorów Uniwersytetu przy T. S. L., zorganizowało ją i utrzymuje swoim kosztem w Czechowicach. Znakomitą też usługę oddają w tym kierunku seminarja nauczycielskie, które dostarczają pracowników na robotę kresową.

Jak wiemy, Galicja dzieli się na zachodnią, całkowicie przez polską ludność zamieszkałą, i na wschodnią, gdzie wprowadzie kolonizacja polska w ciągu 500 lat silne zapuściła korzenie, ale lud wiejski w większości jest rusiński. Na tę więc mniejszość polską, która się z biegiem lat w obcym otoczeniu wynaradawiała, zwrócona została baczna uwaga. Rząd austrijski ustanawia wykład szkolny w takim języku, za jakim się większość ludności w danej gminie oświadczy, otóż często się to działo ze szkodą mało narodowo uświadomionej ludności polskiej. Brak szkoły rządowej musiała więc zastąpić szkoła polska, siłami społecznymi założona, i takich to instytucji powstało staraniem T. S. L. we wschodniej Galicji 367. Jedna z nich, a mianowicie, szkoła w Kulikach, założona przez koło lwowskie pań, z inicjatywy redaktorki pisma dla dzieci „Mały Świątek”, przedstawia typ godny naśladowania. Redaktorka ta,

p. Lewicka, chcąc w swoich młodocianych prenumeratorach wyrobić zmysł oszczędności, zaleciła im zbierać pieniądze, na zabawki i łakocie przeznaczone, i na cele oświatowe je przeznaczać. Działwa zgodziła się na to chętnie i zaczęła prześcigać się wzajemnie w „poświęcaniu” przyjemności dla dobrego celu. Od dzieci ze wszystkich warstw ludności, z pałaców, dworów, ochron i szkółek początkowych wiejskich i miejskich zaczęły napływać ofiary, a gdy zebrała się już znaczna suma, projektodawczyni poradziła, aby za te pieniądze założyć szkołkę we wsi Kulikach pod Lwowem, gdzie ludność polska tak była z rusińską zmieszana, że już swego ojczystego języka zapomniała.

Postanowiono równocześnie założyć przy szkółce warsztat zabawkarski, sprowadzić odpowiednią instruktorkę, aby dzieci wiejskie, mając stały zarobek, mogły zaopatrywać się w książki i pomoce naukowe. Czytelnicy „Małego Światka”, którzy utworzyli wielkie Koło dziecinne T.S.L., zjechali się tłumnie na poświęcenie ufundowanej przez siebie szkółki; biskup Bandurski ją poświęcił, odprawił przy tym uroczystą mszę polową i, błogosławiąc dzieci, serdecznie do nich przemówił. Szkołka podtrzymywana jest ciągle ze składek dzieci, co więcej, zbierają one fundusze na stypendja szkolne dla zdolniejszych jej uczniów, którzy przechodzą potem do gimnazjów i do uniwersytetów.

Nawet w odległej Bukowinie i w Bośni, gdzie ludność polska pozbawiona była możności pobierania nauki w swoim ojczystym języku, zabiega T.S.L. o nadobowiązkowe chociaż wykłady w szkołach; w Czerniowcach założono niedawno pierwsze gimnazjum polskie.

Przy zaprowadzonym powszechnym nauczaniu państwo ma obowiązek łożyć na szkolnictwo, inicjatywa

prywatna wypełnia tylko braki i niedomagania w tym kierunku; T. S. L. stara się też usilnie, aby każdą założoną przez siebie szkołę „upaństwowić”, t. j. aby z czasem na koszt rządu przejętą być mogła; umożliwia to zwrócenie baczniejszej uwagi na oświatę pozaszkolną i skierowanie funduszków na tę jedną z najważniejszych dźwigni narodowego wychowania.

Pomimo rosnącej stale liczby szkół początkowych jeszcze w 1900 roku było w Galicji na 5,124,325 mieszkańców 2,868,052 analfabetów, co stanowi 56%. Walka z tą klęską wymagała wielkiego natężenia sił moralnych. Kursy systematyczne, które Tow. prowadzi niemal od pierwszego roku swego istnienia, spotykały się niejednokrotnie z obojętnością ogółu, z brakiem wytrwałości, a wreszcie z fałszywym wstydem, który uważa, że nie wypada dorosłym uczyć się razem z dziećmi. Dzięki poświęceniu nauczycielstwa ludowego, które odkradało sobie godziny wypoczynkowe, mogło corocznie pobierać naukę czytania i pisania około 3500 osób. Jakiś czas prowadzono nawet kursy w koszarach wśród żołnierzy.

Mniej wydatną jest praca Tow. w kierunku ochroniarstwa; zaledwie 18 ochronek, i to przeważnie na kresach, powstało za jego staraniem. W Królestwie można już było liczyć na tysiące tego rodzaju instytucji, ale bo też musiały one wypełnić brak szkoły elementarnej, walczyć z ciemnotą, choć tym sposobem, wobec znanych ograniczeń i prześladowań rządowych; książkę zastąpić było trzeba pamięciowym rozwijaniem i wyrabianiem spostrzegawczości i zręczności w zajęciach.

Za to instytucja, która się dopiero w czasie wojny w Królestwie zapoczątkowała, a mianowicie bursy dla młodzieży, uczęszczającej do szkoły średniej, istnieje

w Galicji od wielu już lat i doskonale się rozwija. Co nas najwięcej uderza w dążeniach oświatowych T.S.L., to ujawniająca się w nich coraz więcej demokratyzacja. Jest to określenie często obecnie używane, które oznacza jak najszersze rozpowszechnienie pojęć i uczuć obywatelskich i powołanie wszystkich warstw ludności do współudziału w pracy społecznej; stać się to jednak tylko może przez oświatę, przez ułatwienie wszystkim dostępu do szkoły początkowej, średniej i wyższej, przez podniesienie jej poziomu i udoskonalenie, wreszcie *przez ogólne wychowanie narodowe*.

Otóż, aby najszersze warstwy ludności mogły być do zadań i prac obywatelskich od wczesnej młodości przygotowywane, podjęły koła T.S.L. zakładanie burs dla młodzieży włościańskiej i robotniczej, wzrastającej częstokroć w środowisku rodzinnym mało oświeconym, ubogim, więc nie mogącym dać dziecku warunków do wszechstronnego tak duchowego, jak fizycznego rozwoju.

Niska bardzo opłata za utrzymanie w bursie pozwala owemu dziecku uczęszczać do szkoły średniej w mieście, a otoczone jest tam ono serdeczną a rozumną opieką, ma dużo światła, słońca i powietrza, ćwiczy siły w grach i wycieczkach skautowych, a urabia charakter w życiu koleżeńskim, w karnym wykonywaniu prawideł i przepisów.

Kierunek wychowawczy burs zaznacza się szczególnie w budzeniu pojęcia: czynnej miłości ojczyzny, a polega ona na tem, że nie tylko w potrzebie życie na ofiarę złożyć jesteśmy gotowi, ale każdą pracę dnia codziennego z myślą przyczynienia się do dobra ogólnego wykonywujemy.

Wpływa to korzystnie nie tylko na młodzież, ale i na jej rodziców. Włościanin czy robotnik, który tam

odda syna, wie, że on, dzięki pomocy społeczeństwa, wykieruje się na lekarza, prawnika, inżyniera, że tym sposobem zajmie t. zw. „wyższe stanowisko”, ale i to musi zrozumieć, że należy się za to drugim wypłacić. I budzi się w nim pojęcie owego nierozzerwalnego łańcucha wzajemnych usług i pomocy, połączonego dążeniem wszystkich do jednego wspólnego a *wszystkim* zarówno drogiego celu.

Jak wysoko oceniono wartość tej pracy, służyć może za dowód przeznaczenie większej części wielkiego daru narodowego, złożonego w 1908 r. na wybudowanie gmachu dla bursy we Lwowie. Stał on kosztem 360,000 koron, na wysokiej górze, wznoszącej się nad miastem, pomieścił 130 wychowanców, którzy stworzyli wśród siebie dwie gminy z zupełnym samorządem i wyrabiają się na czynnych działaczy społecznych. Drugą instytucją, urządzoną z dużym nakładem pieniędzy, a świetnie wewnątrz zorganizowaną, jest bursa w Tarnopolu. Działalność tamtejszego koła T. S. L. jest tak doskonała, że damy jej całokształt na innym miejscu, jako przykład, czym może być poszczególna inicjatywa w ramach pracy zbiorowej. Tymczasem zwracamy się jeszcze do burs.

Nie można było pominąć tego typu wychowawczego, gdy chodziło o spolszczenie kresów, Towarzystwo więc, wspierające prywatne gimnazjum T. S. L. w Białej, założyło przy nim i bursę im. królowej Jadwigi dla 60 chłopców, poza tym bursa polska w Orłowej na Śląsku umożliwia młodzieży z warstw robotniczych wyższe wykształcenie. Najżywszą działalność wykazano w tym kierunku we wschodniej Galicji, współzawodniczyła tam ona z bardzo żywym i zachłannym ruchem narodowym rusińskim, który usiłuje także za pomocą burs młodzież,

pochoǳącą ze sfer jeszcze społecznie nie uświado-
mionych i nie wyrobionych, na czynnych działaczów i agi-
tatorów wychować. Rezultatem tego współzawodnictwa,
które doprowadziło nawet w swoich przeciwnieństwach
do zabójstwa przez fanatyka rusińskiego Siczyńskiego
polskiego działacza Andrzeja Zamoyskiego, było utwo-
rzenie we wschodniej Galicji 3-ech burs imienia tego
ostatniego: w Rudkach, w Gródku Jagiellońskim i w Stryju.
Zemsta to szlachetna, jedynie dopuszczalna, a współ-
zawodnictwo, gdy wieǳie do oświaty i uszlachetnienia,
zawsze w końcu dwa przeciwne sobie narody do zgo-
dy doprowadzić musi.

Najmilsze jednak dla nas są te instytucje, które, już
nazwą swoją sięgając do dziejów samodzielności chłop-
skiej, pragną tę najliczniejszą u nas warstwę pracują-
cego około ziemi ojczystej ludu, na czynnych a ofiarnych
obywateli kraju przerobić. Istnieje więc bursa Kazi-
mierza Wielkiego, gdzie łącno przypomnieć wiejskiej
młodzieży, jak to chłop polski za Piastów tworzył sa-
morządną gminę włościańską o wsiach, obszernymi
i czystymi chatami zabudowanych, o bujnych sadach
i ogrodach, w ich otoczeniu niezbędnych, jak wreszcie
umiał się zdobyć na sądy własne i takie urzęǳenia,
jak łaźnie, domy dla starców i kalek, szpitale i t. p.

Albo owa bursa im. Bartosza Głowackiego w Żół-
kwi, skąd chyba już sami dzielni obrońcy Ojczyzny, na
wszystkich polach, wychodzić będą, a bursa włościańska
im. Tadeusza Kościuszki w Sanoku, przypominająca
co chwila młodzieży wspaniałą postać Naczelnika.

O dziewczętach także nie zapomniano; mają one
dwie wychowawcze instytucje, jedną we Lwowie, mieszc-
zącą się we wspaniałym gmachu, kosztem 210,000 ko-
ron wybudowanego (fundusz ten został staraniem koła

pań lwowskich przy T. S. L. zebrany), a drugą, skromniejszą już, w wynajętym mieszkaniu w Przemyśle. Zakłady dla dziewcząt powiększyła niedawno szkoła gospodarcza z internatem w Orłowej na Śląsku, wspólnie przez T. S. L. i przez Macierz Cieszyńską założona i utrzymywana.

Młodzież rzemieślnicza ma swoją osobną burzę im. Kilińskiego w Kołomyi, poza tym do działalności T. S. L. należą jeszcze w tym zakresie uczelnie, ogniska i popieranie szkół zawodowych.

Uczelnie skupiają tę młodzież ze szkół ludowych i średnich, która w domowych stosunkach z powodu ubóstwa nie znajduje w domu rodzinnym możliwości uczenia się, z powodu ciasnoty mieszkania, złego światła i t. p. Przychodzi ona w godzinach popołudniowych do takich uczelni i tu odrabia zadania na dzień następny; pogadanki, gry na świeżym powietrzu uzupełniają program takich instytucji. T. S. L. posiadało 10 uczelni i 5 ognisk, w których skupiało się około 500 działwy obojej płci. Wybitną w tym kierunku działalność wykazały koła akademickie, a szczególnie słuchaczki uniwersytetu, które rozciągają opiekę nad dziećmi szkół początkowych, urządzają w ogniskach pogadanki, ilustrowane przezroczami, organizują bezpłatne wypożyczalnie książek i t. d.

W ogniskach dla młodzieży rzemieślniczej i przemysłowej chodzi przede wszystkim o podniesienie moralne i umysłowe licznego zastępu terminatorów, wychowawczo zaniedbanych a często przez majstrów wyzyskiwanych; powstają więc takie ogniska w okręgach hutniczych i górniczych na kresach, w wielkich miastach: we Lwowie i Krakowie, a kierownicy ich poza

nauką ogólną starają się wyrobić w młodzieży karność, punktualność, poszanowanie dobra publicznego.

Oto zbliżamy się do tej działalności, która wyrosła w T. S. L. z pierwszego ziarnka, rzuconego „chciwym wróblom” przez Asnyka: do czytelní, bibliotek, odczytów i domów ludowych. W ciągu 25 lat istnienia Tow. założyło 2520 czytelní a 79 domów ludowych.

Biblioteka naukowa jest to skarbnica, w której w ciągu wieków gromadzą się wytwory ducha ludzkiego z różnych epok i dziejów; do bibliotek takich pielgrzymują ci tylko, co dla prac naukowych szukają źródeł i pomocy. Zupełnie inne zadanie ma czytelnia popularna. Pozostawiając na boku dorobek epok minionych, służy potrzebom dnia dzisiejszego, zaspokaja potrzeby umysłowe każdego wieku i każdego stanu, uzupełnia naukę szkolną, a przez dobór książek odpowiednich zachęca do samouctwa.

Książka powinna być dla wszystkich najmiłszą rozrywką po pracy, ona to rozprowadza kulturę duchową, jak żywą krew, po wszystkich arterjach organizmu narodowego.

Gdzie tylko znajdzie się grunt odpowiedni, tam koła T. S. L. zakładają czytelnie, są one w różnorodny sposób organizowane. To mieszczą się w wyłącznym, na ten cel przeznaczonym lokalu, w którym znajdują się stoły, ławki, mniejszy lub większy dobór książek i czasopism, a na ścianach jest zawieszona kilka obrazów treści patryjotycznej, to znów jest to tylko umieszczona u jakiejś osoby, zasługującej na zaufanie, szafa z książkami, będąca właściwie wypożyczalnią.

Znaczną większość czytelní T. S. L. stanowią jeszcze wypożyczalnie; zaznacza się już jednak dążenie w tym

kierunku, aby je wszystkie w czytelnie zamienić, zorganizować w jeden wspólny związek, pod nadzorem T. S. L. pozostający. Chociaż więc jeszcze w niedoskonaliej formie, bo czytelnia powinna być ogniskiem życia towarzyskiego i narodowego w danej okolicy, działalność czytelniana T. S. L. objęła już $\frac{1}{3}$ gmin politycznych Galicji, a prowadzona narazie bezplanowo, z każdym rokiem staje się systematyczniejszą, ujętą w program ściśle określony. W czytelniach znajduje się około 300,000 tomów, znakomitą zaś ich ożywieniem stały się odczyty, wygłaszane przez prelegentów wędrownych. Odczytów i pogadań wygłoszono w ciągu tylko jednego roku 6,400, w tym czasie odbyło się około 1120 wieców narodowych, i urządzono 308 przedstawień scenicznych.

Aby ułatwić kołom zakładanie czytelni, utworzył zarząd główny centralną składnicę książek w Krakowie. Dostarcza ona kołom po cenach niższych o 15% książki, które nabywa w większych ilościach od nakładców.

Dochód, osiągnięty ze sprzedaży książek, przeznacza zarząd główny na bezpłatne zasilanie tych z pośród kół kresowych, które tego najbardziej potrzebują. Poza tym układane są katalogi i opracowywane typy biblioteczek: wiejskich, miejskich i szkolnych. Te ostatnie dzielą się jeszcze na stopnie względnie do poziomu umysłowego czytelników i tak: są cztery stopnie bibliotek wiejskich, 2 miejskich i 2 szkolnych.

Wspomnieć jeszcze należy o bardzo ważnym zadaniu, jakie spoczywa na prelegentach wędrownych, od ich umiejętności bowiem i społecznego przygotowania zależy w znacznej części rozwój oświaty w danej okolicy. Zarząd główny stara się o to usilnie, aby odczytawcy zbliżali się serdecznie do ludności, poznawali jej potrzeby, udzielali rad i wskazówek wychowawczych.

Znakomitym ośrodkiem dla pracy oświatowej jest dom ludowy, te koła T. S. L., które się zdobyły na jego wystawienie i urządzenie, wprost nie mogą sobie wyobrazić działalności, w innych warunkach prowadzonej. Gdy taki dom ludowy stanie w jakiej okolicy, zgromadza i skupia on wszystkie usiłowania, staje się ogniskiem życia narodowego, podsyca zapal do czynu i do coraz to nowych czynów pobudza. Zabawy, odczyty, przedstawienia, urządzane w domu ludowym, zbliżają ze sobą nauczających i nauczanych, wzbudzają wzajemne zaufanie, uczą iść ręką w rękę w pracy nad budową oświaty narodowej.

Pomimo więc ciężkich warunków pieniężnych, które przyciskają znaczną część ludności w Galicji, budowanie domów ludowych poszło tam bardzo szybkim krokiem, lud bowiem odczuł gorąco ich potrzebę. 79 domów ludowych wybudowały koła T. S. L., a niektóre z nich mają wprost wspaniałe gmachy, jak np. w Tarnopolu. Z małomiejskich instytucji za jeden z najlepiej zorganizowanych uważać można dom ludowy w Grzymałowie. Mieści on w sobie lokal T. S. L., kółko rolnicze, kasę zaliczkową, gospodę mieszczańską i kasyno. Wielka sala teatralna służy do zebrań, przedstawień i obchodów, w suterynach urządzono kręgielnię, poza tym zorganizowany jest chór mieszany, który bierze udział we wszystkich uroczystościach. Najdalej wysuniętą kresową placówką jest dom polski w Morawskiej Ostrawie, mieści on szkołę ludową i wydziałową im. M. Konopnickiej, posiada wielką salę teatralną i t. p.

Trzydzieści domów ludowych wiejskich, założonych nieraz w bardzo skromnych budynkach, zależnie od ofiarności danej okolicy, ma jednak wielkie dla życia

wsi znaczenie. W niektórych z nich obok czytelni i biblioteki znajdują się sklepy spożywcze spółkowe, to znów mieści się większa izba, gdzie odbywają swoje ćwiczenia drużyny bartoszwowe, które są chłopskimi stowarzyszeniami gimnastycznymi, wyrabiającymi dzielność, odwagę, pochopność do rycerskiego czynu.

Często się zdarza, że włościanie ofiarowują bezpłatnie grunt pod budowę domu ludowego, zwożą bezinteresownie materiały, krzątają się koło organizacji wewnętrznej. Składają też na budowę fundusze istniejące w okolicy towarzystwa, jak: kółka rolnicze, kasy: łączą one w tym celu swoje oszczędności, aby tylko mieć gniazdo, w którym swobodnie i wygodnie obradować i pracować można nad podniesieniem duchowym i materialnym ludu polskiego. Co do miast prowincjonalnych, to prześcigają się one w tej robocie, i dziś niema już prawie w Galicji takiego miasteczka, któreby swojego domu ludowego nie posiadało.

Wspominaliśmy o wykładach i przedstawieniach. Otóż w salach tych instytucji miejskich, a nawet w izbach najskromniejszych domów ludowych wiejskich tworzą się t. zw. uniwersytety ludowe, które polegają już nie na wygłaszaniu pojedynczych odczytów, ale całego szeregu wykładów: historycznych, przyrodniczych i społecznych. Garnie się na nie młodzież wiejska, a i starsi nie pogardzają choć później nabytą wiedzą. Gdy jeszcze trafi się jaki ważny fakt historyczny, którego objaśniania ludzie są ciekawi, jak to było np. w czasie wojny bałkańskiej, to w jednym miejscu, gdzie o niej odczyty były wygłaszane, gromadziło się po 500 — 700 słuchaczy.

Scena włościańska nabiera też coraz większego znaczenia oświatowego, byle się tylko zająć gorliwie tą sprawą, byle skorzystać umiejętnie z okazywanego w tym

kierunku zapалу, a można na tej drodze osiągnąć duże korzyści moralne. Liczba zespołów teatralnych w Galicji do kilkuset już dochodzi, utworzony też został związek chórów i teatrów włościańskich, który jest silną podporą w tym względzie, przysparza sztuk odpowiednich do grania, dostarcza kostjumów, udziela porad i wskazówek, wydaje pismo, teatrowi włościańskiemu poświęcone. Koła T. S. L. urządzają nie tylko teatry, ale organizują chóry i orkiestry, a po wsiach i miastach wycieczki zbiorowe.

Zanim powiemy, jakimi sumami T. S. L. rozporządza, skąd się one biorą i w jaki sposób objawiła się na cele oświatowe ofiarność społeczna, musimy jeszcze dać obraz działalności jednego z kół, aby wykazać, czego zbiorową pracą w najtrudniejszych nawet warunkach dokonać można.

Tarnopol, będący widownią ciężkich zapasów wojennych, obecnie zrujnowany i zniszczony, przed wojną był wzorem działalności społecznej. W miejscowości, położonej we wschodniej Galicji, gdzie wśród Rusinów było tylko 30% polskiej ludności, założone zostało dla obrony jej interesów koło T. S. L., które wprost cudów w swojej pomysłowości dokonało. Niema takiej instytucji, którejby tam nie założono; od szkół początkowych, średnich, do bursy i wspaniałego domu ludowego, postawionego kosztem 130,000 koron. Był on prawdziwym ogniskiem, którego promienie rozlewały się na całą okolicę, codzienne wykłady popularne rozpoczynały się tam jesienią, a trwały do maja, gromadząc ludność z miasta i okolicy. Umiano przytym tak ofiarność ogólną poruszyć, że w ciągu kilku lat powstał w okolicy cały szereg domów ludowych wiejskich, a nawet jedna z włościanek, Jaga Bielousowa, ofiarowała swój

grunt na stepie pod budowę. Poza tym inteligencja miejska otworzyła w Tarnopolu biuro bezpłatnych porad prawnych dla włościan, które wspomagało ich umiejętną pomocą w życiu rodzinnym, w przynależności do gminy, powiatu, a wreszcie do państwa. Zakres działania biura objął wszystkie sprawy: wyrabianie pożyczek w bankach, pomoc organizacyjną przy zakładaniu kas, kółek rolniczych, ratowanie wobec krzywd niesumiennej parcelacji, rady i wskazówki przy budowaniu kościołów, szkół, poprawianiu i budowie dróg i t. d., wyjaśnianie włościanom, pragnącym kształcić swe dzieci, różnych kwestji z zakresu szkolnictwa średniego, wyrabianie stypendjów i zapomóg dla ich dzieci, wyszukiwanie młodzieży małorolnej miejsc u rzemieślników miejskich, udzielanie rad w sprawach wojskowych, gminnych i t. p., wreszcie wyszukiwanie odpowiednich doradców prawnych.

Gdy zastanowimy się nad całą rozległą działalnością biura w Tarnopolu, przekonamy się, że starało się ono zaradzić wszystkim bolączkom chłopskim, dopomóc i oświecić we wszystkim, ułatwić życie wewnętrzne wsi polskiej i otoczyć je rozumną i życzliwą opieką. Kto jednak mógł do tego stopnia znać stosunki włościańskie, wszystkie ich niedomagania i potrzeby? Oto ci nauczyciele, budowniczkowie, prawnicy, lekarze, którzy tych porad fachowych i rozumnych udzielali, byli to przeważnie synowie włościańscy; dzięki pomocy publicznej pokończyli oni szkoły i uniwersytety i w ten sposób wiedzą swą i zdolnościami społeczeństwu się wyplacali. Nie wyodrębnili się oni od swego dawnego otoczenia, ale starali się je podnieść, uszlachetnić, podając rękę nieświadomym a często i wyzyskiwanym. Ten jeden przykład wystarczy, aby wykazać, jak wielkie siły moralne wydobyć można drogą nauki i oświaty

z mas ludowych, i jakie szkody naród ponosi, gdy te się marnują w ciemnocie i zaniedbaniu.

Wobec obrazu tak szerokiej działalności T.S.L. czytelnik z Królestwa zdumiony zapytać może, skąd się biorą fundusze na tyle szkół i instytucji, gdzie znaleźli się ludzie, którzy potrafili je tak doskonale dla dobra ogólnego zużytkować? Odpowiedź na te zapytania znajdziemy łatwo, gdy zastanowimy się nad wpływem i wartością każdego społecznego czynu. Już Mickiewicz powiedział: „mnóż się ty cały na czyny żyjące, a będą z ciebie jednego tysiące”, dobry przykład pobudza do naśladowania, budzi szlachetną ambicję i stwarza rzeczy wielkie z małych nieraz początków.

Otóż i w pracy oświatowej T.S.L. połączyły się razem: ofiarność pieniężna: przez legaty, darowizny, składki, pomoce rządowe i t. p. i nieoceniony kapitał dobrej woli, zapału i poświęcenia jednostek. Kierownictwo kół, czytelni, bibliotek, domów ludowych, burs i t. p. wymaga nie tylko nakładu pieniężnego, ale jeszcze i osobistego współudziału tych, którzy wnoszą ducha do tworzonych przez siebie instytucji. Prelegenci, odbywający nieraz dalekie i utrudzające wyprawy z odczytami, za całe wynagrodzenie otrzymują tylko zwrot kosztów podróży, a i te nieraz pokrywać muszą z własnej kieszeni! Niezwykłego też poświęcenia potrzeba, aby uczestniczyć we wszystkich zjazdach, obradach, wiecach i t. d., a czynią to wszystko ludzie, żyjący z pracy zawodowej, średnio lub mało zamożni. Ofiar tych nikt nie liczy, a wszyscy składają je obocho na ołtarzu oświaty.

Do kas towarzystwa płyną ofiary w postaci składek członków (założyciele płacą 200 koron, dożywotni członkowie 40 koron jednorazowo, wspierający 12 koron

rocznie, a zwyczajni tylko 2 korony), dochodów z zabaw, festynów, z wydawnictw, legatów, pomocy państwowych i krajowych. Ofiarność płynęła podwójnym łożyskiem na cele miejscowe coraz liczniej powstających kół i dla zarządu głównego; Tow. pozyskało sobie odrazu miłość i zaufanie.

Nie objawiała się ona równomiernie we wszystkich warstwach ludności, najwięcej dawała na cele oświatowe inteligencja zawodowa miejska, dużo też popłynęło groszy ubogiej, pracującej fizycznie ludności, nie zdołano jednak jeszcze ogarnąć 2-koronową składką *wszystkich*, jak się to dzieje w słoweńskiej Krainie, gdzie na półtora miliona całej ludności milion stale się na rzecz Spółki wydawniczej, zwanej Družbą ś-go Mohorja, opodatkował; ze smutkiem też stwierdzić należy, że najmniej stosunkowo dawali najmożliwsi, nie przyjęli w tej pracy ani pieniężnego, ani czynnego udziału.

Nawet zapisy na znaczniejsze sumy pochodzą przeważnie od ludzi ciężko pracujących. Taki Jerzmanowski np., który Towarzystwu znaczniejszą sumę przekazał, pracował długo w Ameryce, tam dorobił się majątku, ale też i poznał zarazem, jak wielkie dla dobrobytu ludowego znaczenie mają biblioteki, czytelnie, uniwersytety ludowe, zrozumiał, że największe nieraz ofiary na ten cel zwracają się społeczeństwu z chwilą moralnego i umysłowego podniesienia się szerokich mas.

W miarę, jak uwidoczniła się korzyść tej lub innej instytucji, przez T. S. L. założonej, napływały legaty i ofiary, przeznaczone dla jej podniesienia i rozpowszechnienia, a nawet zaczęto zakładać osobne towarzystwa popierające, jak np. Tow. burs szkolnych. Jak to już wspomnieliśmy, żywo poruszyła się ofiarność w kierunku zakładania i budowania domów ludowych. Dużo osób, tak po miastach,

jak na wsi, przekazało swoje grunty pod ich budowę; zaznaczyć też tu należy dar włościanki Julji Bobrzyny, która, widząc, że istniejące w jej rodzinnej wsi Prusy, pod Lwowem, instytucje, jak: Czytelnia T. S. L., Kasa pożyczkowa, Straż pożarna, Związek chóru i teatru włościańskiego, nie mają się gdzie pomieścić, oddała pod dom ludowy całą ziemię, którą posiadała, prosząc tylko, aby jej zostawiono w nim kącik, z którego mogłaby się przyglądać, jak jej bracia-włościanie pracować będą, a „po śmierci”, dodała, „odprawcie za mnie mszę świętą”.

Od roku 1900 T. S. L. zyskało nowe źródło dochodu przez stworzenie t. zw. Daru narodowego Trzeciego Maja. Urządzana jest corocznie w tym dniu kwesta powszechna w całym kraju na pamiątkę wiekopomnego ogłoszenia Konstytucji. Ofiary płyną coraz liczniejsze, coraz szersze warstwy ogarniają, hasłem bowiem Daru narodowego stało się; „po groszu, ale wszyscy”. Odezwy T. S. L., do składek zachęcające, podpisują przedstawiciele polskiego narodu w sejmie i w parlamencie i te w dziesiątkach tysięcy rozchodzą się po kraju. Bogaty i ubogi, właściciel większej czy mniejszej własności, fabrykant czy robotnik, nikt nie wymawia się od uczczenia w ten sposób wielkiej rocznicy, która była najjaśniejszym promieniem w naszych dziejach porobiorowych, w tym przeświadczeniu, że oświata ogólna daje dopiero prawdziwą *Konstytucję*, bo uczy spełniania obowiązków obywatelskich tych wszystkich, co już równe i sprawiedliwe prawa osiągnęli. W ciągu 25 lat swego istnienia T. S. L. wydało około 3 milionów koron na cele oświatowe, a w ciągu tylko jednego roku 1913 miało obrotu kasowego 1,294,000 koron.

Do niedawna jeszcze utrzymywano, jakoby oświata szersza miała być jeno dostępną dla wybrańców losu, że w nauczaniu mas ludowych i robotniczych nie powinno się przekraczać pewnego zakresu wiedzy, lecz tylko ograniczać się na tym, który daje szkoła elementarna. Nawet pomiędzy ludźmi, stojącymi na wysokich, kierowniczych stanowiskach społecznych, dawały się i dają dziś jeszcze słyszeć głosy, że wyższy zakres wiedzy może wzbudzić w człowieku ciężko pracującym sztuczne i niezdrowe pragnienia, które mu uczynią życie jeszcze przykrzejszym i zniechęcą go do pracy.

Utrzymywano też obłudnie, że szczerym przyjacielem ludu jest ten, kto nie budzi w nim nieznanych dotąd pożądań, pozostawiając go w błogiej w wielu rzeczach nieświadomości. Zarzucano jeszcze, że wiedza popularyzowana staje się płytką, połowiczną i wytwarza zastęp niedouczków i niezadowolonych z losu, którzy podkopują później powagę państwa, Kościoła i t. p. Na te wszystkie podyktowane egoizmem stanowym zdania T. S. L. odpowiedziało okrzykiem: „Wiedza dla wszystkich”, w czym zresztą poszło tylko naprzód z duchem czasu. Dziś jakakolwiek wyłączość, a przedewszystkim w zakresie dóbr duchowych, jest niemożliwa, wobec zaprowadzonych przez państwo: powszechnej służby wojskowej, powszechnego nauczania, powszechnego prawa wyborczego. Wszyscy zarówno ponoszą ciężary, więc też mieć muszą i równe prawa i przywileje.

I to sobie jeszcze uprzytomnić powinniśmy, że więcej płynie szkody z różnic w poziomie oświaty niż z nierówności majątkowej. Człowiek oświecony, gdziekolwiek się urodził, w chacie czy w izbie robotniczej, może osiągnąć każde stanowisko krajowe czy społeczne, w jego mocy leży dojść do niego zasługą i pracą.

Napoleon mawiał niegdyś do swoich zwycięskich żołnierzy: „Każdy z was niesie w swoim tornistrze buławę marszałkowską”. Każde dziecko, przychodzące na świat, przynosi z sobą ową buławę, ma w duszy zadatki piękna i dobra, może je obrócić na korzyść ludzkości, o ile będzie wychowane mądrze i troskliwie, lub też bezpowrotnie zmarnować. Założyciele i pracownicy w Tow. Szkoły ludowej w Galicji zrozumieli, że wszystkie nasze wysiłki bohaterskie, czynione w celu wywalczenia niepodległości, rozbiły się o brak oświaty w masach ludowych, o brak szerokiego odczucia tych ideałów, w imię których klasy oświecone krew swoją za wolność narodu niosły w ofierze, o to, że *wszystkie dzieci polskie nie były wychowane mądrze a troskliwie*, i chcieli nas od tego ustrzec w przyszłości. Nam, Polakom, przychodzi to, niestety, trudniej niż jakiemukolwiek innemu narodowi, dajemy jednak dowody, że nie brak nam sił na zwalczanie najcięższych nawet przeszkód.

W konstytucyjnym państwie austriackim społeczeństwo współzawodniczyło z rządem w sprawie szerzenia oświaty, czujnym wzrokiem ogarniało niedomagania i braki, zapobiegało im, ratowało zagrożoną polskość na kresach; pod zaborem pruskim prowadzi wytrwałą pracę oświatową w Towarzystwie Czytelni ludowych, w Królestwie, pod rządami rosyjskimi, gdy tylko ograniczenia i utrudnienia oświatowe chwilo-wo lżej były stosowane, jak po roku 1905 np., ruszono się ławą do zakładania ognisk Macierzy szkolnej. W ciągu niespełna półtora roku założono około 900 placówek oświatowych, zapisało się do nich i opodatkowało na ich utrzymanie około 150,000 osób, wpłynęło do instytucji półtora miliona rubli dobrowolnych ofiar.

I dziś, w rozgwarze wojny, w niepewności o nasze dalsze losy, w trosce o najbliższych na różnych a przeciwnych sobie polach walki rozproszonych, nie milknie ani na chwilę troska oświatowa, jest ona nawet żywszą niż kiedykolwiek, objawia się we wzmożonej działalności, dzięki pozyskanym ułatwieniom i niejakej podstawie.

Co ważniejsze jest jednak, ogarnęła ona już wszystkie warstwy. Zabiega o tworzenie instytucji oświatowych inteligencja, posiadająca największy skarb umysłowy do obdzielenia drugich, współzawodniczy z nią zapal ludu w tym kierunku, jego młodego pokolenia szczególnie, które rwie się do szkoły i do książki i radęby drogą samokształcenia wyrównać szkody i straty, przez długie lata ciemnoty, przez nią i przez kraj cały poniesione.

W takiej chwili jakże ważne będzie rozpatrzenie się uważne w tym, co w sprawie oświaty wysiłkiem społecznym w jednej z polskich dzielnic dokonano; potrzebne nam są wzory i przykłady, potrzebny obraz już przebytych doświadczeń.

Odważą i otuchą zapełnić nas może myśl, że tam w Galicji z małych narazie początków powstały rzeczy wielkie, że ciągłość myśli dziejowej nie została przerwana, że wiernie wypełniono wskazanie pierwszego założyciela instytucji, Adama Asnyka:

„Trzeba z cienia i pleśni dobyć myśl dziejową,

„I ze światem żyjących pojednać na nowo

„W imię świtu wolności, co dla *wszystkich* błyska.”



WYDAWNICTWA PEDAGOGICZNE KSIĘGARNI M. ARCTA W WARSZAWIE DLA NAUCZYCIELI I WYCHOWAWCÓW

<i>Borowski Wł. M.</i> Ogólne zasady wychowania narodowego.	<i>Mk.</i> 14 —
<i>Ciembroniewicz J.</i> O roli i zadaniach nauczy- ciela ludowego poza szkołą.	1 —
<i>Dobrowolski St.</i> Nauczyciel ludowy, jako głów- ny czynnik rozwoju szkolnictwa.	1 —
<i>Gażyńska J.</i> Obrazy i myśli z praktyki wy- chowawcy.	2 50
<i>Głuchowska W.</i> O Szkole Krzemienieckiej.	— 60
<i>Janik M. dr.</i> Dzieje szkolnictwa polskiego z rzu- tem oka na jego przyszłość. Napisał dla chwili obecnej...	3 60
<i>Lhotzky H.</i> Poznaj duszę dziecka twego. Kształ- cenie fizycznej i duchowej strony dziecka.	6 —
<i>Moszczeńska I.</i> Szkolnictwo polskie wobec no- wych zadań.	4 60
<i>Oderfeldowa C.</i> Metodyka rachunku elementar- nego.	3 60
<i>Oraczewski Cz. Ks.</i> Jak się uczyć? Metodyka pracy umysłowej. Wyd. II.	3 30
— Rozwój charakteru. Wyd. III.	9 —
<i>Osterloff W.</i> Wychowanie powszechne.	— 50
<i>Payot J.</i> Urabianie charakteru podstawą mo- ralności. Z franc. „Moralność w szko- le“ przeł. M. Arct-Goleczewska.	6 —
<i>Pęczalski M.</i> Ogólne zadania i metody szkoły elementarnej.	1 50
<i>Praca oświatowa.</i> Jej zadania, metody, orga- nizacja. Przewodnik i informator, opra- cowany staraniem Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza, pod red. H. Orszy,	14 —
<i>Spasowski Wł.</i> Wykład pedagogiki w semina- rjach nauczycielskich. Zadania. — Przyczy- ny. — Realizacja.	1 40
<i>Zarzecki L.</i> Charakter jako cel wychowania.	6 —

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000481379



I 242505